

Dwa nagie miecze i brak zasięgu

Wyobraźmy sobie poranek 15 lipca 1410 roku. Zamiast dusznego oczekiwania w pełnym słońcu i nerwowego polerowania przyłbic, mamy festiwal powiadomień. W namiocie królewskim Władysława Jagiełły słychać charakterystyczne „ping”. To nie heroldowie – to powiadomienie z mediów społecznościowych. **Ulrich von Jungingen właśnie odpalił transmisję na żywo.**

Wielki Mistrz, rasowy **rycerski influencer**, pręży się w lśniącej zbroi (oczywiście z nałożonym filtrem „Clarendon”, żeby krzyż na płaszczu był bielszy niż u konkurencji). W tle widać rzędy chorągwi, a licznik widzów na TikToku dobija do kilkunastu tysięcy. Ulrich, poprawiając rękawicę, rzuca do kamery: *„Siemano, wielka prośba o udostępnianie! Jesteśmy pod Stębarkiem, zaraz wyjaśniamy ekipę z Korony i Litwy. Zostawcie suba, a dla najaktywniejszych mam Super rozdanie – dwa nagie miecze, bo Jagiełło coś się cyka i nie chce wyjść z lasu. #WspółpracaReklamowa #ZakonTeam #Grunwald2026”*.

Sama logistyka bitwy w dobie 5G zamieniłaby się w koszmar. U Krzyżaków narada wojenna odbywa się na Google Maps. „Ulrich, pokazuje mi korek pod Grunwaldem, 15 minut opóźnienia, omijajmy lasem!”. Niestety, w gęstwinie GPS gubi sygnał, a armia zakonna wpada w martwą strefę, krążąc bez sensu między sosnami.

W tym samym czasie u Jagiełły trwa kryzys wizerunkowy na Messengerze. Na prywatnej grupie „Unia i przyjaciele” Witold pisze: *„Dobra, ja robię pozorowany odwrót, niech myślą, że uciekam, ale niech nikt nie wrzuca tego na Story, bo spalicie akcję!”*. Niestety, jeden z kniaziów litewskich przypadkiem oznacza lokalizację, a pod postem wybucha burza. Hejt leje się strumieniami: „Fejk!”, „Ustawka!”, „Witold, gdzie uciekasz, unfollow!”.

Prowokacja heroldów to w tym świecie klasyczny **clickbait**. Zamiast dostojnych postaci, pod namiot podjeżdżają kurierzy na hulajnogach elektrycznych. Podają terminal do podpisu i rzucają znudzonym głosem: *„Paczka od Mistrza. Dwa miecze, gabaryt C. Proszę podpisać*

tutaj, bo mi się zmiana kończy”. Jagiełło nie ma drobnych na napiwek, więc kurierzy wrzucają wideo: „POV: Dostarczasz przesyłkę do króla, a on udaje, że go nie ma w domu (ZOBACZ REAKCJĘ)”.

Strategia Jagiełły to jednak czysty majstersztyk **ghostingu**. Król widzi „dwa niebieskie ptaszki” na WhatsAppie, wie, że Ulrich „jest aktywny”, ale nie odpisuje. Spokojnie parzy melisę i czeka, aż przeciwnikowi padnie bateria albo zagotuje się procesor pod wpływem słońca i frustracji. Król wie, że w świecie influencerów najgorszą karą nie jest śmierć, ale brak uwagi.

Kiedy w końcu nadszedł moment kulminacyjny, zamiast dostojnego i mrozącego krew w żyłach śpiewu „Bogurodzicy”, z głośników Bluetooth zamontowanych na husarskich siodłach (choć husaria to inna bajka, rycerze Jagiełły pewnie zrobiliby to dla lepszego efektu wizualnego) ryczy... **„Pij, wojanka do białego ranka!”**. To oficjalny hymn polskiego obozu, wybrany w głosowaniu na Story dzień wcześniej. Rycerstwo nie rusza do boju z modlitwą na ustach, ale z telefonami w górze, próbując złapać idealny kadr na TikToka.

–„Pany, tylko nie trzęście kamerą, bo mi stabilizacja pada!” – krzyczy jeden z kasztelanów.

Samo starcie to chaos w rozdzielczości 4K. Rycerze nie krzyczą już „Gore!”, lecz „Lajkujcie i subskrybujcie!”. Gdy polska jazda uderza w krzyżackie szeregi, Ulrich von Jungingen nie chwyta za miecz, tylko desperacko szuka powerbanka. Jego zbroja, choć lśniąca, nie ma wejścia USB-C, co w tej krytycznej chwili okazuje się większą tragedią niż brak odvodu. Wszędzie wokół słychać dźwięki migawek i prośby: „Zrób mi fotę, jak go zdejmuję z konia, ale tak, żeby było widać słońce w tle!”.

Nawet śmierć Wielkiego Mistrza odbywa się na oczach całego świata. Kiedy pada pod ciosami, ostatkiem sił próbuje wrzucić Story z podpisem: „*Niestety, to koniec mojej przygody z Zakonem. Dzięki za wsparcie, link do zrzutki na nową armię w bio*”. Zamiast żałoby, sekcja komentarzy pod jego ostatnim postem płonie: „L – ratio”, „Jagiełło top”, „Gdzie te miecze, Ulrich?”.

Zmieniliśmy konie na mechaniczne, a heroldów na światłowody, ale mechanizm ludzkiej dumy pozostał ten sam. Różnica polega tylko na tym, że Jagiełło przyjął te miecze z

godnością, która dziś w Internecie wyginęła szybciej niż ciężkozbrojna jazda. Może to i lepiej, że nie mieli smartfonów? Trudno zachować powagę monarchii, gdy w połowie szarży musisz prosić wroga o powerbanka.

Ostatecznie, Bitwa pod Grunwaldem nie była walką o zasięgi czy lajki. Nie wygrał jej lepszy algorytm, lecz siła woli i strategia. Może to właśnie świadczy o tym, że pewne, fundamentalne konflikty, te prawdziwe, wciąż wymagają czegoś więcej niż tylko szybkiego łącza i chwytliwego hashtagu. Król Władysław Jagiełło nie miał smartfona, nie musiał śledzić trendów ani martwić się o swój cyfrowy wizerunek. Miał za to cierpliwość, zimną krew i autentyczną odwagę. I może to właśnie jest ta najważniejsza lekcja z Grunwaldu, którą powinniśmy zapamiętać w dobie niekończących się powiadomień: czasem największym zwycięstwem jest po prostu wyłączenie ekranu.